

Kozetka (58)



Jo

Poprzez poprawę fizycznego funkcjonowania ciała poprawia się jednocześnie umysłowość. Techniki są środkami do wykształcenia ciała i ukucia ducha. Zdarza się, że skutkiem tego rozwoju następuje przebudzenie, przeciwieństwo iluzji. To jest prawdziwy duch ten.

Roland Jean Maroteaux

Joanna Friedrich

Życiowe ścieżki są różne. Wyraźne i mniej wyraźne, zaplanowane i mniej. Odkryte przypadkiem lub szczęśliwym trafem. Podczas ich pokonywania przekonujemy się, że coraz mniej rzeczy jest zabawą, że pewne sprawy powoli trzeba brać na poważnie.

Ostatnio koleżanka artystka napisała, że niewiele jest ocalonych dzieci wśród dorosłych. Ocalenie. Ocalenie kojarzy mi się z pamięcią.

Kiedy byłam mała, uwielbiałam historie moich rodziców z dzieciństwa. Nie było lepszych bajek. No, może opowieści babci z dzieciństwa. I tak, jedna z nich, wielokrotnie powtarzana, była ta o Zydze, koledze braci mojej mamy. Moja mama ugryzła go w kostkę podczas zabawy na podwórku.

Wicie o co chodzi – to jest dopiero świetny mit! Niegrzeczna mama, czyli czasem można pokazać pazury. I tak sobie żyłam do wczoraj, układając na półkach pamięci kolejne i kolejne historie, aż tu w moich drzwiach staje Pan Zyga. Czyli Zygmunt.

Miły pan, po latach również – przyjaciel mojego taty. To tak, jakby w drzwiach stanął Czerwony Kapturek.

Poznajemy się i zaczyna opowiadać tak świetne historie, że chociaż mój gen dziennikarstwa jest chwilowo odłączony od polowań, zaczynam gorączkowo w myślach zastanawiać się, gdzie się podział mój dyktafon.

Pan Zyga całe życie grał na saksofonie. W latach młodości, razem z bratem mojej mamy, Jachem, którego znałam jako statecznego dyrektora szkoły i zapalonego polonistę (niewiele rozmawialiśmy za jego życia, wujek zawsze był zatopiony w lekturze), urządzali muzyczne imprezy, na których królował jazz. Aż poczułam ducha Tyrmanda.

W latach PRL-u Pan Zyga organizował wycieczki na Wschód, gdzie sprzedawał aksamitne garnitury we wszystkich kolorach w Armenii. Oficjalnie kupował je dla chóru męskiego, itd. itp. Pod koniec wizyty okazało się, że ma dwójkę już dorosłych synów, których dzieli różnica dwóch lat i patrząc na moje lwiątko, powiedział mi z zagadkowym uśmiechem na pożegnanie, że wszystko jeszcze przede mną. Zostałam z lwiątkami (młodszy z nich to Jachu) i ze starą – nową refleksją:

Czasem ktoś musi przypomnieć Ci, jak ważny w życiu jest dystans, a jeśli nikt tego długo nie robi, sam sobie przypomnij.

Spójrz na stare zdjęcia, swoje i innych. Czas nie tylko leczy rany ale jest najlepszym redaktorem nawet najsłabszych opowieści.

Po czasie, kiedy kurz opada, można pisać, pisać i pisać. A czasem należy zacząć od pisania, żeby się zdystansować. Co często robię, żeby nie zwariować.

Nota bene przypomniła mi się lista osób, przy których miałam chęć sięgnąć po dyktafon.

Nigdy nie można zapominać o tym, ani chować zbyt głęboko w szafie tego, co sprawia, że krew płynie szybciej.

Dla zdrowotności (i) potomności.

To wszystko dzięki niej.

Dziś suknia w pulsującym kolorze z kolekcji Oscara De La Renty, resort 2021:



Poetyckie misterium

(Dokończenie ze strony 9)

i odbija się w błocie po burzy.

Bóg w błoto zszedł,

Cały, z głową, w błotach się zanurzył. Potem
w skale.

Jej żyłami spłynął jak w kielich wina,

Poszła w dół Boża lawina.

Lepiej także powiązać teraz ludzi

Grubym sznurem.

By nikt nie drgnął. Człowiek to nie struna.

Nie wygra wszystkich tonów. Na tym weselisku

Gwałtownym, przepaścistym i bezludnym

Bóg gnije i w gnijącym kielichu

Dopełnia swojej nocy posłubnej.

Chce tylko własnej ukochanej,

A łono jego oblubienicy jest jak lira

I ciała pod dotykiem się rozpyływa.

W ciałach księżyc odbija się z bólem.

Słychać krzyki kamieni, szepty piachu.

W piachu ślady. Ludzi, owadów i ptaków, bydłt,
bestii.

Droga lśni. Tą żyłą wilgotną wszyscy przeszli,

Nim opadli na drugi brzeg

W szczęściu.

Gnijący kielich i spleśniały chleb

Na tym weselnym stole

Pod drzewem podniebnym.

Ulewa. I krople uderzają rytmicznie.

Twoje weselisko tragikomiczne.

Piękny chłopiec żyć przestaje.

Piękna panna śmierć zadaje.

Stacja XII według damy i sowizdrzała. Ekstacyzną radość podróŜowania tych dwojga młodych osób macą poczynania wiemy, która przyczyniła się do śmierci dwóch koni, ale jakimś dziwnym sposobem „w wietrzność roziskrzoną odbiegły”. Wędrówka sowizdrzała i damy spowita jest w metafory, nie wiadomo, jakim środkiem się przemieszczają, mijają rozplumowane skały, strumienie, góry, Kalwarię.

Jeŝus w *Ostatniej stacji* (bez numeru) wymienia w długiej litanii, kim i czym był. Tak się kończy to poetyckie misterium.

Benka w *Pasji Jezusa z Nazaretu* pokazała groźny, tragiczny i groteskowy charakter ludzkiego zła, posługując się szeroką gamą niuansów poetyckiego języka. Mroki tamtych czasów nie wszystkich w jednakowym stopniu upodlały. Nadzieja i wiara, może naiwne w swojej prostocie, niecierpliwie podąŜały niepewnymi tropami ku oczyszczeniu. NaraŜone były jednak na kolejne i przykre przewartoŝciowania.

Stefan Rusin

Urszula M. Benka, *Pasja Jezusa z Nazaretu*. Oficyna Wydawnicza Akwedukt, Wrocław 2020, s. 64.